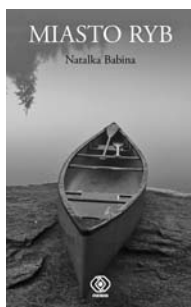


### ***Welcome to Białoruś***



Natalka Babina, *Miasto ryb*,  
tłum. Małgorzata Buchalik,  
Dom Wydawniczy REBIS,  
Poznań 2010

Rzecz to godna uwagi – na polskim rynku wydawniczym pojawiła się białoruska powieść

promowana hasłem „Ta białoruska książka nie jest o Łukaszenie!”, zyskując spore zainteresowanie czytelników i krytyków. Ucieczka od upolitycznienia może okazać się lepszym chwytem marketingowym niż nieznośny ciężar stereotypów: łukaszenkowskiego kołchozu czy „ziemi nieznaney”, które przyłgnęły do Białorusi w naszym kraju.

*Miasto ryb* to debiut powieściowy Natalki Babinej (ur. 1966), z wykształcenia inżyniera, obecnie dziennikarki niezależnej gazety „Nasza Niwa”. Wcześniej pisała ona głównie opowiadania, które ukazały się w 2007 roku w zbiorze Krywi nie nawinna być widna (Krew powinna być niewidoczna). Autorka urodziła się na południowo-zachodnim skrawku Białorusi, we wsi Zakazanka w obwodzie brzeskim. Jej ojczystym językiem jest ukraiński; pisze zarówno po białorusku, jak i po ukraińsku. Pogranicze białorusko-ukraińsko-polskie, mała ojczyzna Babinej, to ziemia przeorana granicą po II wojnie światowej – świat, w którym całe wsie musiały przemieścić się pod dyktando palca wytyczającego bieg linii granicznej, a ludzie od wieków mieszkający nad Bugiem pewnego dnia zostali odcięci od jego brzegów pasem ziemi niczyjej – od tej pory dzieci znają rzekę tylko z opowieści. Traumatyczne doświadczenie granicy i zakorzenienie w wielojęzycznym, wielokulturowym pejzażu Polesia odcisnęły ślad na pisarstwie białoruskiej autorki.

*Miasto ryb* to z pozoru błaha opowieść z mocno zarysowanym wątkiem kryminalnym. Jednak uważna lektura pozwala dostrzec zjawisko, które można obrazowo nazwać rozwarstwieniem narracyjnym. Kolejne wątki można odsłaniać niczym powłoki, zaczynając na powierzchni i kończąc w interpretacyjnej głębinie. Intryga kryminalna, nieco naiwny wątek przygodowy

z poszukiwaniem skarbu, nie przesłaniają realistycznego krajobrazu politycznego i obyczajowego – w mikrokosmosie wioski Dobratycze odbija się cała Białoruś, scharakteryzowani zostają mieszkańcy – od traktorzysty do poety – strefy wpływów, gry polityczne. Tym, co każe schodzić coraz bardziej w głąb, jest postać głównej bohaterki Ały i jej wędrówki w czasie.

Na spotkaniu autorskim w Krakowie 4 listopada ubiegłego roku Natalka Babina wyznała, że idea tej powieści dojrzewała przez lata, a zamysł *Miasta ryb* długo pozostawał gdzieś na granicy wyobraźni i realizacji. Impulsem, który sprawił, że zarysy nabrały ostrości i wykrystalizowała się wizja utworu, było aresztowanie 21 marca 2006 roku brata pisarki, redaktora naczelnego „Naszej Niwy” Andreja Dyńko. Był to trzeci dzień po wyborach prezydenckich, czas nasilonych protestów na Placu Październikowym, wówczas obwołanym placem Kastusia Kalinouskiego. Dyńko z prowiantem dla demonstrantów jechał autobusem w kierunku placu, mówił po białorusku, a z jego rozmowy telefonicznej wynikało, że jest niezależnym dziennikarzem. Został zatrzymany po wyjściu z pojazdu przez pasażerów, którzy okazali się pracownikami służb specjalnych w cywilu. Na początku rodzina nie miała żadnych wieści o zatrzymanym, potem odbył się absurdalny proces, w którym dziennikarza skazano na dziesięć dni aresztu za „przeklinanie w miejscu publicznym”, chociaż świadkowie oskarżenia płątali się w zeznaniach.

Choć w *Mieście ryb* pojawia się tylko jedna aluzja do tego zdarzenia (scena procesu sądowego), rzeczywistość, w jakiej żyje główna bohaterka, jest pełna grozy i emocji, które rodzą się z doświadczenia przemocy, prześladowania, manipulacji, poczucia bezradności, a jednocześnie nieugiętej

postawy buntu przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Pisarka przyznaje w wywiadach, że obraz Białorusi wykreowany w powieści jest prawdziwy. Bohaterowie żyją w konkretnej rzeczywistości politycznej, choć autorka przezornie przenosi akcję w rok 2012, kończąc ją kataklizmem, który rozwiązuje większość problemów w kraju. Jednak przeciwności, z jakimi zмага się Ała i jej siostra-bliźniaczka, działaczka opozycji, nie pozostawiają złudzeń. W opisywanym przez Babiną kraju media kłamią i otwarcie posługują się manipulacją, a metody działania służb specjalnych (brutalne pobicia, wyzwicka, areszty, groteskowe procesy, przesłuchania) są bezwzględne.

Uwagę zwraca nie postać wszechwładnego prezydenta, lecz pewien specyficzny typ biznesmena, dorobkiewicza mającego władzę, wpływy, działającego brutalnie i bezkarnie. Iwan Mitrycz Kukal (nazwisko, jak się wydaje, znaczące, bliskie białoruskiemu kukol – kąkol, chwast) uosabia siły zła – nieskazitelnie elegancki, mający na swych usługach ludzi w typie specnazowców i dresiarzy, działający bez skrupułów, realizujący biznesowe cele za pomocą morderstw i szantażu. Reprezentowanej przez niego warstwie społecznej autorka poświęca błyskotliwą uwagę włożoną w usta amerykańskiego dziennikarza. Po objeździe podmińskich przedmieść pełnych luksusowych willi, pałaców i nowobogackich osiedli stwierdza on: „Nie wygracie tych waszych wyborów (...). W waszym kraju właśnie powstała warstwa bogatych na wpół właścicieli, na wpół urzędników. Wielka grupa absolutnie amoralnych – albo zdemoralizowanych – ludzi, którzy non stop dostają dzikie – jak wy tu mówicie, wściekłe? – pieniądze. I nie zaryzykują ich utraty w przypadku zmiany władzy”.

Nieustannie pakująca się w kłopoty, miewająca ataki szału i przywidzenia, z nieodłączną butelką whisky, po przejściach – główna bohaterka Babinej może wydawać się osobą na granicy szaleństwa, choć jest kobietą silną i bezkompromisową. Na marginesie dodam, że tak skrojona postać wręcz zaprasza do lektury w duchu genderowym. Najbardziej niejednoznaczny obszarem świata Ały są odbywane przez nią wędrówki w czasie. W miejscach, „gdzie wydarzyły się jakieś tragedie”, „gdzie ktoś przeżywał silne emocje”, bohaterka odkrywa „nory”, pozwalające przenieść się w roli obserwatora bezpośrednio do wydarzeń, ludzi i obrazów z przeszłości. W jej wizjach pojawiają się różne epoki: międzywojnie, w strzępkach rozmowy wzmianka o Berezie Kartuskiej, historia z połowy XVII wieku.

Brześć sprzed stuleci, po którym wędruje bohaterka, obecnie nie istnieje. Stary Brześć został wyburzony jeszcze w czasach carskich, poczynając od lat trzydziestych XIX wieku, pod budowę twierdzy, a świątynie i inne zabudowania historycznej starówki trafiły na listę zabytków nieistniejących, bezpowrotnie utraconych. Tytułowe „miasto ryb” to stary Brześć odbijający się w wodach Bugu, a jednocześnie krajobraz ruin, których nie widać spod nieodwracalnie zniekształconej teraźniejszości. Zdaje się ono istnieć jedynie w milczącej podwodnej krainie, która objawia się nielicznym. Mimo woli przypominają się słowa Ihara Babkoua, który w eseju Interpretacja ruin pisał: „Ruiny to jedno z esencjonalnych słów białoruskiej tradycji kulturalnej, do tej pory nierozpoznane i nieprzemysłane”.

*Welcome to our polyphony* – tak Babina zaprasza na swoją nadbużańską prowincję. Mozaika językowa i kulturowa pogranicza, na pierwszy rzut oka barwna i fascynująca,

obarczona jest w powieści dojmującym poczuciem smutku, którego źródłem jest zamknięcie przestrzeni: „Wicie, co to granica? Ludzi, którzy na niej mieszkają, rozpoznacie z daleka. Mają w oczach smutek. Ich przestrzeń otwiera się tylko na wschód. (...) A pociąg relacji Brześć-Włodawa nie jedzie do Włodawy, kończy bieg na tym samym brzegu, w Tamaszowce”. Ziemia, która w ciągu wieków stanowiła pewną kulturową całość, została sztucznie podzielona linią granic. W efekcie wytworzyła się nienaturalna sytuacja – „swoje” stało się „obcym”, bliskie – dalekim, nastąpiło rozdarcie miejscowej tożsamości.

Można oczywiście pójść dalej i doszukiwać się w powieści Babinej metafor białoruskiej świadomości – nieostrości pojęć właściwej pograniczom, archipelagowości, różnorodności płynnej, niewyraźnej, umykającej próbom definicji. To pojęcia znane z dyskusji o białoruskości, przywoływane przez Ihara Babkoua, Walancina Akudowicza i wielu innych. Na niewiele się to jednak zda – zamknięta przestrzeń, granica i odchodzący w milczeniu stary świat to jak najbardziej realne doświadczenia w *Mieście ryb*. W polifonii pogranicza opisywanej przez Babiną ziemia naprawdę zdaje się „mówić po ukraińsku”, a starzy ludzie należą do innego świata, „zaplątani w nitki wyciągnięte z czasu, omotani pasami ciągnącymi się z ziemi, skrępowani sznurami deszczy i mrozów”. Bez tego milczenia i rozdarcia pomiędzy terażniejszością a przeszłością, swoim a obcym, powieść Natalki Babinej można by nazwać zgrabnie napisanym kryminałem, autorkę zaś obwołać białoruską Joanną Chmielewską. Jest jednak coś, co każe wejść pod powierzchnię w poszukiwaniu ukrytych znaczeń.

Joanna Bernatowicz

